

Przeżytkiem w 7 nr „Gospodyni”, że można przysyłać moi konkurs  
opisane swoje przeżycia moi temat „Wschodnie losy Polaków”. Postanowiłam  
właśnie i ja rozisać w nim ukończyć. Jestem repatriantką z miejscowości  
Tobolki, woj. stalinowskiej.

W 1939 roku miałam isić o pierwszej klasy. Postanowiłam z mamą  
żeby zapisac się do szkoły. Jednak dyrektor powiedział, że do szkoły mnie  
nie zapisze, bo jestem za wolną i będzie mi ciężko tak daleko chodzić.  
Pomieszkowałam w 1939 r. we wnieście wybuchła wojna, ja jechałam do szkoły.  
Jako siedmioletnia obywatelka. Konwiktorem się na podwórku. Nocleg  
wobrożyłam, że droga w kierunku miejscowości Tudy podległa wojsko.  
Przez całą noc jechaliśmy samochodami. Przed wieczorem kilka samochodów  
zatrzymało się przed domem mojej ciotki. Wysiedli i mówili o kwadrans  
na noc. Moi pierścionki mieli odziewać. Powiedzieli, że są urzędnikami.  
Kamery powiatowymi, najstarszych wójtów i ministrów. Uciekając do  
Poznania pomieszkowałam wybuchła wojna. Nocą razem wyruszyli do  
nas, droga, przebiegali granicę na nocce Chereches i wjechali do  
miasta Wixinea. Po kilku dniach lecieli w tym samym kierunku  
pięć samochodów. Mój ojciec popatrzył do góry, rozłożył i powiedział  
„Teraz zostaliśmy już sierotami jak zostają dzieci bez matki”.  
Polacy na znak życzliwości zapraszali brody i soli moi kolonerek  
ok. 200 m do kosiółka na noc. Wtroczyły więc do nas wojsko  
rosyjskie, eroty i armaty. Pomyślały przetrwać, że tu będzie  
bitwa. Mój ojciec kopat kryjówkę, ale bitwy nie przeszedł mnie  
była. Wojsko rosyjskie odjechało. Od stycznia 1940 roku zostaliśmy  
wsychni moi dyblir. Przyjechali rosyjskie samochody nocą, i kolbie -  
roty Tobolki z Łódź. Wywozili mimo to, że zima była bardzo  
ciężka. Wywieźli Gresia Gierkorowicza, Maris Lelik, Sonera  
Matuszucha i innych wójtów, że byli kutasami. Mój ojciec też

mieli w płomień ole naprawić mi wywalił bo był jedynym symonem,  
 murat się usnął. Thoro, jednak i jego mi miński, że to, że mi  
 chciał zapisać się do kotłowni. Trzecie rozkaz natychmiast zabrać  
 kromię i wyruszyć w góry Główny. To dwa i trzy tygodnie mi przyje-  
 chał do domu. Jak tyllho się pojawił, zaraz przyjechał goniec  
 z gminy i natychmiast wysłał. Nie było nawet możliwości aby upiec  
 chleba na obóz. Tak o głodzie i bez żadnej rozprawy przetrwał  
 w górach przy wozem i innych obwoz przez półtora roku. Jeżeli kromię  
 zabrał się wypaść przy pracy, że koń zstąpił, to natychmiast  
 wstąpił był zabierany na szpital. W 1941 roku wojsko ruszyło  
 wycofać się. Wkradli Niemcy. Zaczęły się topnieć i wywołanie  
 do Niemiec. Dostali więc i moją mamę zawiadomienie, aby zgłosić  
 się do gminy gdzie ma być wywieziono do Niemiec. Nie zgłosiła się,  
 zaczęła się ukrywać. Porzuciła się mordem na żyłach. Głównie  
 ich na górę w Głównie i tam ich rozstrzelano. Głównie transport  
 z transportem, kobiety, stonczki i dzieci. Stobczyk, który się  
 nie odzwał, byli kolcami, kopali, setkami pod ziemią wiatrakami  
 aby rozprawić z erotyką. Słychać było jak i bicia. W obojczyk  
 tych brali natychmiast wraz z Niemcami także ukrywali. Od  
 pozostałej ludności niemieckiej zabierali zboże, żyłto, kromię  
 chlewną i skóry. Tak było do 1944 roku kiedy to w nowym  
 wojsku niemieckim wycofały się. Był to okres bez żadnych  
 rozkazów. Dwunastego marca 1944, rozpoczęło się mordem  
 ekonomiczne na Polach przez Niemców ukrywających.  
 W ówczesny sposób najpierw zaimponowali nam lesnierego o naz-  
 wisku Michalowski. Zaczęły się okresy grozy. Zaczęliśmy uciekać  
 z domu. Co wieczór o zmroku opuszczaliśmy dom i  
 wprost w polu, żeby strażnik mi było  
 więcej naszego domu.

Brodziliśmy ze sobą koczując, przyspaliśmy się w nie i kłóiliśmy się na  
kupy obornika, który wyrzucił chłopci jeniemi. Spodziliśmy temu ojciec,  
mama i moi nieobnioletaci niostoi. Pramo gdy budziliśmy się  
byliśmy przykryci śniegiem. Taki obodniliśmy coobnienne Zorosty  
się obie oleserowe. Nie można było w dalszym ciągu spierć na polu.  
Poszliśmy więc wieczorem do sąsiedniej wioski Trórnowa. Była tam  
stoma stołota. Ojciec zobaczył, że pod oknem jest okno.

Czekaliśmy o gospodarza pojednie spierć. Wówczas ojciec wobrał się  
do stołoty a mama pełnosita mnie i siostrę do góry, ojciec woto-  
miast chwycił roz wce i i wzięty do środka. Na końcu wobra-  
pywało się tam mama. Tam było już bardzo dobre spierć bo była  
stoma. Jednak zanim potoczyliśmy się spierć usłyszeliśmy chrząkanie  
ktoś się poruszył. Był to jeden komunista, który też się tam  
ukrył przed bernaterowcami. Woid razem opuściliśmy tę stołotę  
i wróciliśmy do domu. Następnym wieczorem zabraliśmy cudów  
innej krowy i tady roz krowy worem górnę inebię. Zfnowa  
wieczorem cudów zabraliśmy na pole górnę rosty wierzby. Tam ojciec  
poroznat wierzbowe krowy, posiadaliśmy ma nie i zaiszliśmy tak  
ze wuzerem, że nawet nie usłyszeliśmy jak krowy oleser.

Byliśmy eoli premoerem i zmarznięci. Nadszedł kwiecień.  
Dostaliśmy wiadomości, że zostają wamordostawa w Trutach w jego  
ojca krowa. Wyprawiliśmy ją bernaterowcy z anieszkomia i ukryto-  
woli żywem na seimie. Prębili gwałtownie ręce i nogi, odeszli  
piersi, wyollubali oczy, rozcisli usta od ucha do ucha i napisali  
obok Joanny „Masz Folskę od mamy do mamy”. Było to dla nas  
straszne przeżycie. Uciekaliśmy z natchal od domu i ukrywaliśmy się.  
Pogoda bardzo się popsuta. Nie można było dalej spierć na polu.  
Poprosiła więc moja mama sąsiadkę, bardzo dobrą Ulwintę Głone,  
Pramank obły przyjechała do niei ma noc do siebie.

Nie odmówił, przyszedł więc. Prochnie natomiast poszli do innego  
Ukrainca, starego obradka, Michała Sorochomuka. On kazał im  
wzobrowić się i wchoćnie na piec. Sam natomiast z wron, usiadł  
przy oknie i pilnował. Nagle ktoś zorientował się o oknie.  
Kasztuchali i zawołali, że są bernlerowcami i natychmiast malarzy  
im otworzyć. Dzwonek natomiast odpowiedział, że jest stary i bledny  
i o tej porze nikomu nie otwiera. Bernlerowej zorientowali ubrowno.  
Jednak obradek stanowczo tłumaczył, że jest bardzo bledny i sam  
nie ma co ubrowić. Potem bernlerowcy zapytali: „A Polaków  
u was nie ma?” Dzwonek odpowiedział, że u niego nikogo nie  
ma. Bernlerowcy poszli. Młodzi mowci tak się trzęsła, że strachu, że  
nie mogła stawać wypawiedzieć. Cudem zostali przy życiu.  
Primo wrócił się znowu wyszły do domu. Mowci gotowali posi-  
tek a ojciec stał w oknie na stwoży i patrzył czy nie idą bernle-  
rowcy. Wierorem znowu uciekliśmy i ukryliśmy się w szopie u in-  
nego Ukrainca. Była tam kora, kupa gruzów i obornik.  
Ukryliśmy się wszyscy koło tej kory, przespaliśmy noc i znowu  
o świcie wrócił się do domu. Siedzieliśmy białym Wielkonoce.  
W sobotę przed południem uciekliśmy znowu w koralu.  
Tam były wykopane chopy wojenne. Tu spędziliśmy następną noc.  
Po powrocie do domu, mowci już szybko przygotowali śniadanie  
a po śniadaniu chcieli dobiec domu przytę kielbas. Ojciec w oknie stał  
na stwoży. Leżąc zorientował się ubrowić o mowci mowci jedna-  
nie kroszulkę siostre, ojciec powiedział: Pójdź szybko drzwi i uciekaj-  
my, idą bernlerowcy z korobinami w kierunku naszego domu.  
Byli w collegosiu około 300m. od naszego domu. Byli ubrowi  
w koralu, w kufajkach a inni w rozsypanych mundurach.  
Uciekliśmy przez brzołę od ogrodu, potem wskoczyliśmy do  
głębokiego rowu i uciekaliśmy w kierunku sąsiedniej wsi, potem

połem w nieokreślonej chwili. Ukraińcy zobaczyli nas i głośno się śmiech i mówili o sobie: „Chia, chia, chia, zobacz jak Łochy wiekły”. Złaziliśmy się schronić. Bernolcowy natychmiast przesłali kogoś do domu i skoczyli w kierunku srogi. W lesie tym siedzieliśmy kilka godzin bez ciepłego ubrania, bez poneroch i obrycia na głowie. Trzęśliśmy się z zimna. Mimo to jednak nikt z nas nie ekwawot. Nastąpił tydzień Wielkiej Nocy. Słyszeliśmy jak Ukraińcy mówili o sobie: „w tym roku Polakom posiorzeimy jayka polską krowę”. Wierozorem w wielką siroć manua znowu zaprowadziła mnie i siostrę do sąsiedzkiej Głony żeby nas przyjechała na noc. I tym razem nie odmówiła pomocy i poruc obrazy przyjechała nas. Prośnie natychmiast znowu wskreśli się do srogi innego Ukraińca, gdzie przed ten spuliliśmy z kora. Tylko pitorziliśmy się spier, usłyszeliśmy że w cerkwi znowu bic obrany, dajcie sygnał na odarm. Zatrzymała trochta Łochy się piekło. Ukraińskie kobiety, nawet stowe babce były krowami po blaszanych ołachach studni i browu, wyrzuciły krowy i były w blaszane hotły, inne drucei krowy po ulicach z nowymi i matymi drwoneckami. Stowsi uszyjęci unosiłi na wielkich płonące snopy stomy i krowy; hurai, hurai, hurai, Polacy mordują Ukraińców”. Chcieli w ten sposób wywołać złość u tych Ukraińców którzy byli jeszcze przychylni Polakom. Trwała to kilka godzin. Siedzieliśmy razem na stałym eisra. Ulecieliśmy znowu eo wiecór o wojennych okopów. Zechcieli Głona nie odmówiła nam w ołachym eisgu pomocy. Przyjmowała nas znowu mimo to, że wiecór, że goly Bernolcowy enydia u mej polskie drucei to i ja, razem z nami zomordują. Pewnego ranka wróciłyśmy obydwie z siostrą do domu. Zostaliśmy ołom zomhuisty. Prochreio nie było. Chodiliśmy w hól podwórka i wyspatrywaliśmy rochreio. Nie wiecór było nikogo.

Tylko pięć poobiegł do nas i merował ogonem. Pylar gołbina  
i rano. Prochwie nocowali w okopach. Bołi się tak rano wrócić  
do domu. Jednych góły zobaczyli nas, wrócieli.

Skórki wielki pistek. Lnow powtóryło się pięć to samo  
co było w wielki broda. Na nocach jednych zostaliśmy przy zje-  
m. W święta Wielkonoce mamy ugotowaną jayker i takimi nie  
sivieonymi jaykami pochwiliłiśmy się, zjedliśmy zupę i był to cały  
nasz święteiny obiad. Lnow po świętach Wielkonocech bande-  
vovoy napadli na dom mojej eicy i wyjli z Honeniovskich.

W domu ich jednok nie zostali. Schowali się bowiem oni  
nieśladoko u sąsiada mojego strycha w obone. Potryli stamtąd  
jajki płonie ich nowy dom, który nieśladoko wybudowali.

Spodili brankowoy dom, obone, stodołę i cały ich obbytek.

O święcie wyjek przeszedł ze strycha, przeszedł do stodoły u sąsiada,  
tam znalazł stony serwetek, ubrał go, wziął do ręki bat,  
zrobił się tak, żeby go nikt nie rozpoznał i przyszedł do nas.

Z chwila góły tyłko otworzył drzwi, upadł na podłogę i mocno  
się rozpłakał. Powiedział nam, że nie już nie ma tyłko to, co  
jest na nim. Słojer mama zrobiła mu śniadanie, zjadł, znow  
wziął bat do ręki i przeszedł do miasta odległego o 15 km.

Tam było już wojsko rosyjskie. Prosjomie przycisnęli go do  
siebie, dali mu wyżywienie i przysli na swoje kwatery.

Po kilku dniach wyjek wrócił do domu i zobowił swoją żonę  
Helenę. Tam razem z wojskiem rosyjskim mieszkali razem  
około 3 tygodnie. Bat koniec kwietnia pojawiła się u nas

powtyzonitha rosyjska. Lnow z nimi przyjechało wojsko.

Leżali ungd. Było już trochę lepiej. Lnowli wytopnywie  
banderowców i owentowce. Trochę się wspokoilo ale góły  
tyłko mordowały się okazyjnie nadal mordowali.

Uciekaliśmy nadal i ukrywaliśmy się coraz to w innym miejscu, przez okolice Tygocini. W maju dostaliśmy z gminy rozkaz opuszczenia wsi i wyjeżdżania na odległość 30 km ponieważ zbliżał się front. Wówczas mój ojciec wyszedł na dwór, wziął szpadel i w stodole wykopał otwór takimi otworami jak szpafa na ubranie. Wyciął z mamy szafę, spuścił w ten otwór, wysypał premię, kamulę, przysypał ją najpierw gliną a potem plewami. Wziął również sikiery, wyciął tyerki z leszczyny, zrobił z nich kołbaski do woru i otworzył plandekę. Wyciął z olomu worek męki, trochę ziemniaków, ubranie i posciel, karpnęła krowa o i tytu uwieźał krowy. Pojechaliśmy w oznaczonym kierunku. Zatrzymaliśmy się w mieście Śniatyni. Tam dostaliśmy kwaterę, gdzie przebywaliśmy do lipca. Znowu nas zawiadomiono, że już możemy wrócić do domu. Gdy wróciliśmy, szafa była odłamana a premia zabrana. Zabrali ją Ukraińcy, którzy wrócili wcześniej od nas. Na szafę nie były już zamiary. Zabrałszy ubranie z polu, wyjechaliśmy i mieszkaliśmy już w domu. Morderstwo się skończyło. Jednak pod koniec powojennej znowu pojawili się banderowcy. Był to jesień rok 1944. Znowu uciekaliśmy z domu i ukrywaliśmy się w różnych miejscach. Około 20 listopada o godzinie 19<sup>00</sup> wyszliśmy z domu jak zwykle w niewiadomym kierunku. Usłyszeliśmy strzał nieopodal naszego domu. Uciekliśmy ogrokiem a potem głębokim rowem i schyliliśmy się w młotniej oborze u sąsiada. Wzrost mój ojciec przez okno ujrzał tłum. To w sąsiedniej wiosce paliły się polskie domy. Powstał powód za powodem. Było coraz gorzej i gorzej. Wreszcie rozjawniło się tak, jakby to był stonemany dzień. Wódz wioski zawisł groza. Banderowcy napadli na polską wieś Tybro.

Porzucyli stopy telefonowe, porzucyli obruty i musieli się na pokłue  
rockiny. Wyparli m. inn. na podwórku Biwera Maturocha. Prochno-  
ka skłoniła się z 12 osób. Najstarsza córka, 18 letnia, Gerda  
ustąpiła, że i tak, karnolewcy. Ze strachu skryła się na komodo, która  
stała w rogu pokoju. Wsi komodo wrobiony był przez Matli  
Pashuj. Karnolewcy wzięli do pokuju. Wymordowali morder-  
ców, rochnę Gerda. Słyszała jeli i pishi swojej matli i rochnę.  
Gdy skończyli, jechali do drugiego powiechiat: Yui wsiysey? Tak  
wsiysey - odpowiadali drugiej. Wówczas wyszli z domu, obłąkali go  
benzyną i podpali. Dom się już palił, gdy Gerda wyskoczyła  
z komodo, przekuliwała przez trupy. Chciała zobaczyć swój  
kurthę. Gdy ją pokimsta, zobaczyła, że ma między kury głowa jej  
4-letniego bratka. Gerda uciekała bez kurthę i pobiegła  
w kierunku wielki Oreremoss. Tam rosta wibliny. Skryła się w nich  
i siedziała do rana. Karnolewcy tej nocy spalili i wymor-  
dowali w Przemie 20 rochnę. Z tej wsi przy życiu został tylko ten,  
kto był w wojnie. Spalili też polski nosciot. Wsi drugiej  
obien wmo ma rochnę wzięli ma woz trochę wagi, ziemniaków,  
ubranie i poszedł i uciekliśmy do miasta Głutę. Tam było już  
słowo wojna, rozpisano. Gdy jechaliśmy, spotkaliśmy  
Gerda. Oni też uciekali do kłut. Była tak oszczędna,  
że nie wiedzieli co ma i co robi. W Głutach dostaliśmy  
kwartery. Tam mieszkaliśmy aż do wyjazdu do Polski. Śladem  
rok 1945. Wojna została zakończona. Ogłoszono, że  
kto chce może wyjechać do Polski. Z tego faktu sko-  
rzytał się ma karnolewcy. Przebrani w mundury rozpisane  
wrócemy do gminy w miejscowości Nowosielce. Tam mieszkali  
cała rochnę mojej matli. Karnolewcy wzięli tam zebranie  
ma litore przybyli Polacy chcieli do wyjazdu do Polski.

Thiedy rozpetnili się słońca i miłt już nie przychodzą, rozpoc-  
li rozłoturzenie sprawa rozpoznać z wyjątkiem. Z korrobim  
możymowego postredili mogli zebrowek tych, żeby miłt nie mógł  
niekłać. Wówczas Ukraincom korrali przynosić stonę. Sturu-  
eali na romycku i spalili żywoem wozem z budykiem. Potem  
robiegli się po wsi obcy wymierolować jesień tych, którzy na  
zobranie nie przybyli. Moji kuzynka Helena, gdy zobaczyła, że  
gwinał się pali w kierunku ich domu idąc kornolewicy, chwy-  
ła ośmiomiesięczne dziecko na ręce i uciekła do lasu. Lesnymi  
chwilkami doszła do sąsiedniej wsi, potem wyszła na szosę i biegła  
z dzieckiem na rękę do miasta Łabłotowa. Tam przygarnęła  
ją inna, polska rodzinna. Porodowicy natomiast znaleźli  
w Nowosielicy. Złapali m. inn. stonę kabeis Wojtkowier.  
Wypolekli ją na podwórku i porzucili na płocie. Dzieci roz-  
obietwali roz nóżki lub zabijali tłukąc głowę o futryny.  
W naszej rodzinie miejscowości przysłał przewodniczący komunistom  
nie o wyjeździe do Polski. Mój ojciec zarejestrował się też.  
Z urzędu gwiny komunistom, że kto chce wyjechać do Polski,  
musi złożyć pole. Pojechał więc mój ojciec wraz ze swoim  
kuzynem Rudolfem z miasta Głoty na urzęd gminie przed tem  
nieśholisiny. Jak w poprzednim czasie dowiedzieliśmy się, że urzęd  
nasza Kobaki była stolicą „Kornolewskich urzędników”. Tam bowiem  
sporangowali listy wop. które obkazywały mordbestu i temu przychodzący  
rozgotremia. Pojechał więc mój ojciec złożyć nasze pole. Orodzi  
wraz z wyjkiem Rudolfem przez cały dzień. Wówczas kłali się  
wrocieć do miasta gdyż było to ok. 10 km drogi. Postano-  
wili u jakiegoś dobrego Ukrainca przenocować. Poszli więc do  
Kryeremni. Gospodyni im posiedziała trochę, poręgnęła ich i wyszła  
do drugiego pokoju.

Dla bezpieczeństwa, jednak przysunął wielką słonę pod  
okna i drzwi. Noc była bardzo ciemna, padał deszcz.  
Mój ojciec jednak miał przecucie. Nie mógł wstać. Nagle  
zobaczył, że do okna nocnymyś wpadła migocząca światła.  
Światła zwróty coraz bardziej się zbliżać: Mój ojciec rucił  
się do okna, chciał ucieknie, nie wiedział co robi. Jednak bar-  
dziej opamiętany był wyjech Pułkoff. Złapał ojca i wezgnął  
go pod łóżko. Banderywcy wstali do okna. Chcieli natych-  
miast otworzyć drzwi. Nie pomogło tłumaczenie gospodyni.  
Weszli do mieszkania, gdzie byli gospodarze. Rozgłosili wyłamanie  
chleba i mundur wojskowy, ponieważ ich syn wrócił już  
z wojny. Zabrali zgłodzone rzeczy i poszli. Na drugi dzień  
mój ojciec i ten wyjech Pułkoff uciekli do miasta porostawiając  
resztę pola niezawalonego. Ojciec gdy wrócił do domu był blady  
jak ściana i trząsał się jak w febrie.

Po kilku dniach jednak okna łuczyn mojego ojca pojednost  
do tej samej wsi Kobolki, żeby przysunąć trochę sił dla krowy.  
Wrócił po potuokni do Kut. Jednost przez wieś Stobotha.  
Tam z złości Gminy wyrzucił ich przeciwnik. Był tożymu  
banderowca. Przecwał w gminie w obrzei jako urzelnik rozobiec-  
ki, noż, natomiast marolował Polaków. Wyszła więc z Gminy,  
zatrzymał mojego wujka i bił go na wozie. Potem rucił na  
ziemię i bił ołopoki nie stracił przytomności. Wówczas go  
zostawiał. Z chwila gdy odleżał przytomności, koni z wozem stał.  
Wrócił się na wóz i koni go zwiózł do domu. Zatrzymał się  
na podwórku. Lona gdy wyszła zobaczyła, że mój na wóz przy-  
tomny leży na wozie. Był umiarkowany, a cięło kolory sinego.  
Powiedziała tylko do wozu. „Ja już do Polski nie pojedę”. Tu biał  
musiał wnieść. Po dwóch tygodniach zmarł.

Wrotekoolny Śwista Bożego Namoczenia. Zawieszono nas, że już są, podstarwie wagony na stacji Włocławek. Było to po drugiej stronie granicy, w Prumunii. Stamtąd bezdźwięczny wyjeżdżać do Polski. Podstarwiono więc wagony towarowe. Tętego stycznia 1946 r. przewieziliśmy swoje rzeczy i zakwaterowaliśmy do wagonu. Było tu 6 rodzin. Czekaliśmy na wyjazd. Poł nożym wagonem leżał nasz pies Łuk, który nas oś tu doprowadził. Dótego stycznia przed wieczorem przyjechał parowóz. Dozrepiamo go do wagonów, których było oś 40. Parowóz zquiricował, pociąg ruszył. Złoczyły z nas przegnat się i zastachet, że opuszcza rozbimne strony i jedzie w nieznaną świat. Nie znalismy ołabrego naszego losu. Nie wiedzieliśmy, czy bezdźwięczny mieli ołoch nasz głowa, oś tego ołochie nas wystachyła. Potrzebna nam trawata 2 tygodnie. Cigole ołobezpiali parowóz i po kilku dniach stachisimy na stacji. Lub w nieznanym polu. Prępatricimie skłędali się i podstarwiali rozwiadawcio stacji pierisobami i wiałha ołby ruois ołobezpiono parowóz. Tak nas askamo oś do Przemysłu. Potem podwóz był już sprawnie. W Przemysle miastny PCK ołali chwyrpa lekarstwo. Wszyscy otrzyuali goręca zupa. Byliśmy nawieszcie w swojej ojczyźnie. Jednali w czasie podwózy Polocy skomponowali toka, oto piosenka:

Ziemia rozbimna my cieleń nieznaną,  
 Bo my już jedziemy do Polski łochanej.  
 Jedziemy do Polski ale już nie wszyscy  
 Duro nas zginęło z ręki łochanizkiej.  
 Lubrali nam uszów, dzieci łochanue  
 A my tu jedziemy matki zastachone.  
 Nie nie zialujemy, tylko naszymi pręcy  
 Lesimy pracowali z my kielmi Polacy.

Stoż naprawiali, olomy podpalieli  
I żyjącem Polaków do ognia wrzucali  
Stoż naprawiali, olomy podpalieli si w wieli nasze dzieci  
A nasza zemsta do Boga poleci.

Przysli' sownie w esterebriestym erawirtym roku  
Leby uraitowic' to gorstke Polakow.  
Bija Ukraiincow, Polacy pomogaja  
Jedną samodzielną, Ukrainę naszą  
Zbudowali oni dla siebie mogily  
Juz nie beda nigdy Ukrainy mieli.

Leznierom, ze ten pomietnik opiera sie na faktach, ktorych  
bytom swiadczeniem. Swoje stanowisko protajz tylko do  
wielomosci reolodzeji.

Wanda Juszkowaska  
Swienow 16.  
55-110 Prusice.